

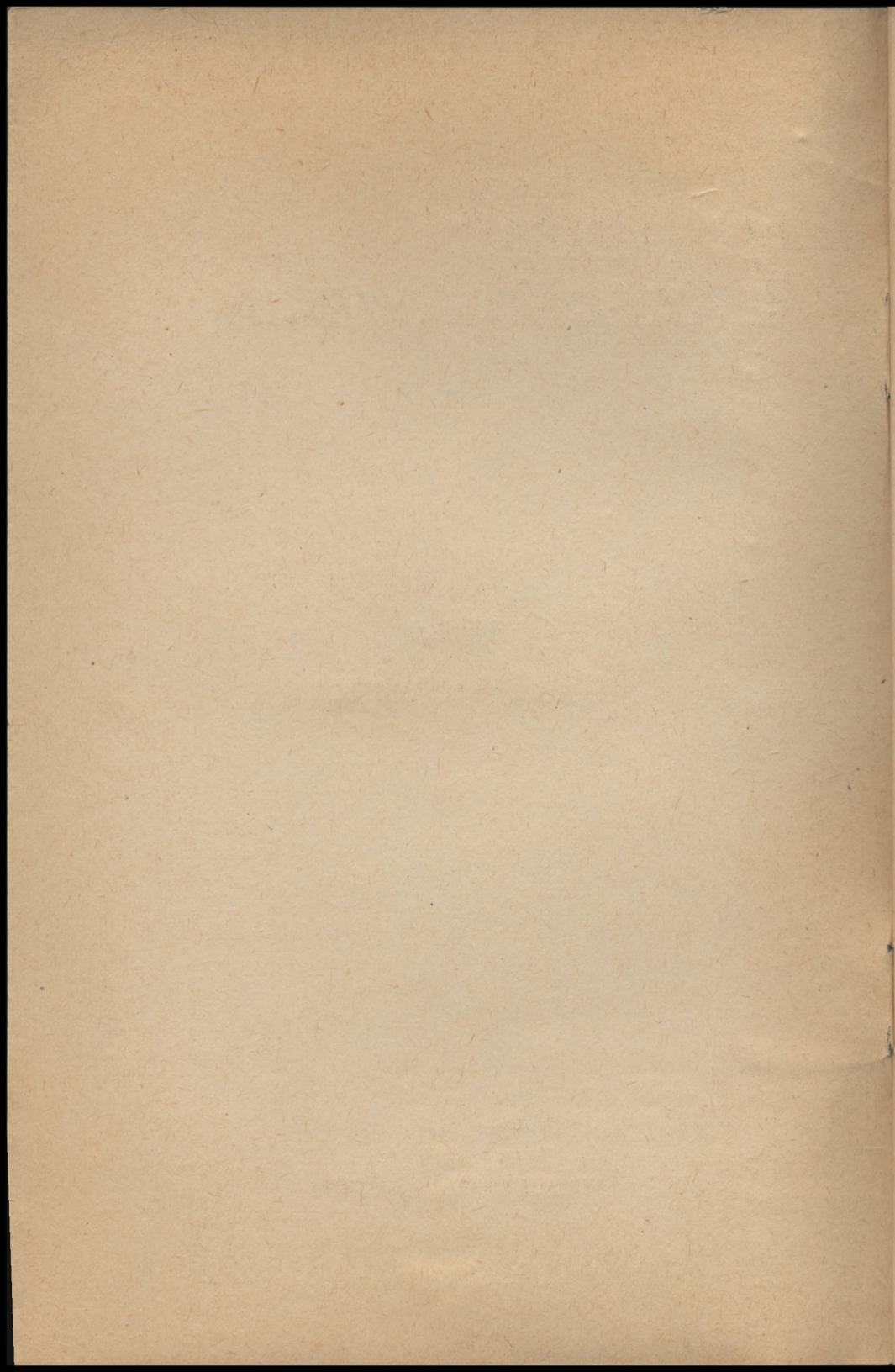
KU FEDERACJI Z CZECHOSŁOWACJA

Napisat

Karol Leskowiec

Londyn 1941r

43



sygn. 340

ARCHIWUM
LWOWSKIEJ FALI
IM. JULIUSZA PETRYEGO
WIELKA BRYTANIA.

KU FEDERACJI Z CZECHOSŁOWACJĄ

Napisat

Karol Leskowiec



PRZEDMOWA

IDEA współpracy polsko-czechosłowackiej, jako zawiązku szerszego współdziałania państw między Niemcami a Rosją, trafiła na grunt podatny. Zarówno Polacy, jak Czechosłowacy pragną gorąco zacieśnienia przyjaźni i zespolenia po wojnie obu państw mocnymi węzłami prawnymi. O tym szczerym pragnieniu świadczą nie tylko oficjalne oświadczenia czołowych przedstawicieli obu stron, lecz także to, co mówi t. zw. szary człowiek, co mówi przeciętny obywatel Czechosłowacji lub Polski. Idei zbliżenia i współpracy już nie trzeba propagować.

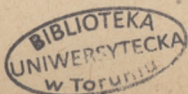
To jednak oczywiście nie wystarcza. Trzeba, by po jednej i po drugiej stronie przemyślano możliwie gruntownie różne konkretne zagadnienia, które z zamierzonej federacji wynikną. Niektóre zagadnienia są nowe, inne już istniały, ale ujrzymy je teraz w innym oświetleniu i trzeba będzie porzucić niejedną z tych frazesów, które się utarły w tym smutnym okresie, gdy między Polską a Czechosłowacją istniały spory różnego rodzaju. Nowymi zagadnieniami muszą również zająć się szerokie masy, bo skoro oba państwa będą demokracjami, to w takim razie o polityce decydować będą właśnie te masy, ich sympatie i antypatie, uprzedzenia, skłonności.

Danie odpowiedzi na wszystkie nasuwające się pytania, szczególnie rozpatrzenie nowych zagadnień — byłoby rzeczą dość pojętną, ale i trudną, a w obecnym stadium wojny z pewnością nie najpilniejszą. Wystarczy, jeśli skromna praca niniejsza pobudzi czytelników polskich do przemyślenia i przedyskutowania nadchodzących problemów, jeśli obali niektóre błędne opinie i niesprawiedliwe zarzuty.

Praca ta, będąca zbiorem luźnych uwag na temat odległej i niedawnej przeszłości oraz najbliższej przyszłości, nie jest wyrazem poglądów ani władz polskich ani żadnej grupy politycznej. Odzwierciedla wyłącznie osobiste poglądy autora.

AE

1380476



I. Czesi i Polacy wobec "Drang nach Osten".

NA widownię historyczną weszli zarówno Czesi jak Polacy w walce z niemieckim "Drang nach Osten". Pierwsza dokładna wzmianka, odnosząca się do państwa polskiego, to starcie z Niemcami w r. 963. Jeszcze wcześniejsze są wzmianki o walkach Niemców z Czechami, których już w IX wieku dziejopisarze wymieniają kilkakrotnie. Nie było jednak w owych czasach antagonizmów narodowościowych w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, to też przybywając z Niemiec nie stawiano przez długi czas żadnych przeszkód. Przybywali więc i do Czech i do Polski niemieccy misjonarze i kupcy, a książęta słowiańscy żenili się z niemieckimi księżniczkami. Władcom tym chodziło głównie o utrzymanie niezależności i rozszerzenie swych ziem, a w tym celu nie wahali się czasem korzystać z pomocy pogańskich Słowian lub Niemców.

Mieszko I uzyskał wprawdzie po ślubie z Dąbrówką pomoc z Czech przeciw niemieckiemu awanturnikowi Wichmanowi, ale tenże władca pod koniec swego panowania pomagał Niemcom w zwalczaniu pogańskich Lutyków, a popadł też w zatargi z Czechami. Chrobrzy opanował przelotnie Czechy (1003-1004), ale gdy je utracił, miał przeciw sobie prawie zawsze Czechów, którzy wraz z pogańskimi Lutykami posilkowali cesarza Henryka. Mieszko II wszakże potrafił przeciągnąć na swą stronę Lutyków i przy ich pomocy pustoszył ziemie między Łabą a Salą. Za Krzywoustego znowu, gdy cesarz Henryk V wyprawił się na Śląsk i oblegał Głogów (1109), pomagały mu posiłki czeskie.

Niesprawiedliwym byłby zarzut, że Czesi już w owym czasie całkiem przestali walczyć z Niemcami i pomagali im zawsze przeciw Polakom. Nie, to bywało różnie. Jeszcze za Krzywoustego Czesi też wojowali z Niemcami, a gdy później sprowadzali niemieckich kolonistów i pomagali im zakładać wsie i miasta, to przecież podobna kolonizacja zaczęła się — trochę później — na ziemiach polskich. Gdy następnie w Polsce zaczęła się potęgować świadomość narodowa i rosła niechęć do Niemców, to podobny ruch dał się zauważyć w Czechach.

Jednym z dokumentów, w których te przeciwieństwa najlepiej się ujawniły, jest rzekomy manifest Przemysła Otokara z r. 1278, kiedy to król czeski gotował się do walki z Rudolfem Habsburgiem. Manifest ostrzegał książąt polskich, że jeśli Rudolf pobije Otokara, nic już nie stanie na przeszkodzie chciwości niemieckiej, która wyciągnie ręce po ziemie polskie. Czechy bowiem są jakby przedmurzem, które

— jeżeli się nie utrzyma — wielkie niebezpieczeństwo zagrozi księżętom polskim i ich poddanym, bo niemiecka żądza posiadania nie zadowolili się tylko Czechami, lecz zwróci się także przeciw Polsce, narzucając jarzmo wolnym Polakom.

Ten interesujący manifest nie wyszedł, jak wykazuje większość współczesnych historyków (np. B. Włodarski: "Polska a Czechy, 1250-1306" — 1931) z kancelarii Przemysła Otokara. Mimo to wart uwagi jako ciekawy przejaw nastrojów, które już w owym czasie się zaznaczały. Przestroga zasługuje na przytoczenie również dlatego, że jest wciąż aktualna. Skoro jednak nie poskutkowała nawet w r. 1938, to nic dziwnego, że nie rozumiano jej w średniowieczu. Stało się więc tak, że Polacy bili się i po stronie Habsburga i po stronie Przemysła. W następnym wieku czescy władcy nieraz sprzymierzają się z Krzyżakami przeciw Polsce, zato w XV wieku Czesi zaznaczyli się w bitwie pod Grunwaldem i w wojnie trzynastoletniej o wyzwolenie Pomorza. W tymże stuleciu, w okresie rewolucji husyckiej (która miała charakter nie tylko religijny, ale i narodowy oraz socjalny) Czesi wielokrotnie zwycięsko walczyli z Niemcami, Polska natomiast zachowuje się na ogół biernie. W okresie bitwy pod Białą Górą (1620 r.) posiłki polskie pomagają Habsburgowi.

Aby jednak sprawiedliwie ocenić wszystkie te wydarzenia i żadnej strony nie skrzywdzić niesłusznym zarzutem, należy wciąż pamiętać, że w owych czasach nie było dzisiejszych prądów nacjonalistycznych i różnice narodowe, choć się nieraz jaskrawo zarysowywały, miały na ogół o wiele mniejsze znaczenie niż przeciwieństwa religijne. Mówi się nieraz — nie bez racji — o kłótności Słowian, o tym, że sami się w bratobójczych walkach osłabiają. Ale u Niemców było gorzej. Dość wskazać, że jeszcze w XVIII wieku Gdańsk bronił polskiego kandydata Leszczyńskiego przeciw Augustowi III, że walki między państwami niemieckimi były nieraz zażarte i zakończyły się właściwie dopiero bratobójczą wojną 1866 r.

A więc w porównaniu z Niemcami — w Polsce zjednoczenie po okresie podziałów nastąpiło stosunkowo szybko, bo jeszcze w średniowieczu. Państwo czeskie, znacznie mniejsze, nigdy tak daleko idących podziałów nie zaznało.

Po katastrofalnej klęsce pod Białą Górą naród czeski wegetował przez dwa wieki, ale gdy się przebudził, gdy się dokonało to zdumiewające odrodzenie narodowe, jakiemu mało równych, wtedy Czesi znaleźli się od razu w zaciętej walce z Niemcami. Krok za krokiem zdobywali utracone pozycje w Czechach i na Morawach. Antagonizm niemiecko-czeski był tak silny, iż Czesi nieraz stawiali Polakom zarzuty (czy słuszne, to inna rzecz), że prowadzą politykę niedość antyniemiecką, ba, nawet pomagają Niemcom przeciw Słowianom.

Wojny Czechów lub Polaków z Niemcami były przedzielane okresami pokoju, nieraz bardzo długimi. Bez przerwy natomiast toczyła się inna walka, w której decyduje nie oręż, lecz ciężka praca, wy-

trwałość, przywiązanie do ziemi ojczystej. Ta walka rozpoczęła się później niż wojny, ale ma już również bardzo długą historię.

Do Czech przybywali osadnicy niemieccy już w XI wieku, a w XII i XIII kolonizacja przybrała rozmiary masowe. Koloniści zastali w Czechach — Czechów, gdyż nawet część niemieckich uczonych odrzuca teorię (bronioną przez historyka B. Bretholza), jakoby po wielkiej wędrówce ludów część Germanów pozostała w Czechach i przetrwała aż do napływu nowej fali niemieckiej. Czesi zaludniali cały czworobok, ale w granicznych obszarach górskich ludność była bardzo rzadka, a w niektórych trudno dostępnych zakątkach nie było jej zupełnie. To też Niemcy, którzy karczując lasy przedzierali się przez pasma górskie, w niektórych miejscach usadowili się zapewne pierwsi, a gdzieindziej szybko zgermanizowali nieliczną ludność słowiańską. Żywił Czechów okazał jednak dużą prężność. Już w XIV wieku przeszedł do ofensywy i potrafił zasymilować szereg miast, poprzednio w większości niemieckich (np. Pilzno). Ruch husycki, który spowodował szereg niszczących i wyludniających kraj wojen, spowodował jednak pogłębienie świadomości narodowej Czechów i przyspieszył czechizację miast. Żywił niemiecki poniósł wtedy duże straty; większe w Czechach, mniejsze na Morawach. Wkrótce potem zaczęli przybywać nowi koloniści niemieccy, ale za Jagiellonów (1471-1526) proces czechizacji czynił dalsze postępy.

Pod koniec średniowiecza Czechy były już bardziej oskrzydłone niż np. w XI wieku. Już z trzech stron wlewały się do tej twierdzy fale kolonizacji niemieckiej. Mocno zniemczone były już wówczas Łużyce, ze Śląska szli osadnicy niemieccy na północne Morawy, w Austrii Dolnej żywił niemiecki był już również zdolny do ekspansji, w samych zaś Czechach niemczyzna wzmocniona została przez fakt ponownego i ostatecznego włączenia (w r. 1322) t. zw. Egerlandu, stanowiącego odtąd północno-zachodni kąt kraju.

Bitwa pod Białą Górą była wielkim ciosem dla narodu czeskiego. Nietylko dlatego, że około 30 tys. rodzin czeskich (jak przyjmuje czeski historyk K. Krofta) opuściło kraj, ale przede wszystkim dlatego, że zniszczone zostały czeskie warstwy wyższe i zamarła literatura czeska, a kraj utracił swe swobody i w silniejszym stopniu stał się przedmiotem centralistycznej polityki Habsburgów. Kontrreformacja zwróciła się także przeciw niemieckim protestantom i E. Keyser ("Die Bevölkerungsgeschichte Deutschlands" 1938) szacuje emigrację niemiecką aż na 36 tys. rodzin (!), ale położenie Niemców było oczywiście znacznie lepsze. Czechy pozostały bowiem w ramach Rzeszy, język czeski był stopniowo rugowany z urzędów, a z krajów przyległych mogły swobodnie płynąć nowe zastępy osadników niemieckich, tym bardziej, że wojna 30-letnia wyludniła kraj. Z 3 milionów ludności zostało około 800 tys.

Dwuwiekowy okres po Białej Górze był więc bardzo krytyczny. Niektórzy już nie dostrzegali narodu czeskiego wogóle, inni sądzili,

że skazany jest on na zagładę. A jednak naród ten odrodził się, nabrał sił i zaczął wypierać Niemców z miast i wsi. Przyczyniło się do tego uprzemysłowienie kraju, powodując odpływ dużych mas ludności ze wsi do miast. Statystycy niemieccy stwierdzają z melancholią, że jeszcze w r. 1856 liczyła Praga 73 tys. Niemców i około 50 tys. Czechów, natomiast w r. 1930 w blisko milionowej Pradze było zaledwie około 40 tys. Niemców.

Stwierdzić jednak należy, że jeśli chodzi o granicę językową, to tu zmiany rewolucyjne nie nastąpiły. Są pewne tereny, na których Niemcy są większością już od sześciu lub siedmiu wieków, tak samo również Czesi ogromny obszar ziemi stale dzierżą w swych rękach i jest dalej pogranicze językowe, teren walki. W ostatnim półwieczu Czesi byli w ofensywie i robili postępy, ale stosunkowo powolne i nic nie przemawiało za tym, by przy ówczesnych granicach i poglądach na prawa narodów owo zmaganie się Słowian z Niemcami w Czechosłowacji miało być w niedalekiej przyszłości zakończone zdecydowaną klęską jednej ze stron. Hitler wprowadził nowe pojęcia i nowe metody, które, stosowane przez czas dłuższy, mogłyby oczywiście spowodować zupełny przewrót w stosunkach narodowościowych. Te barbarzyńskie, a masowe wysiedlenia, to systematyczne upośledzanie i gnębienie ludności podbitej, proletaryzowanie jej, pozbawianie inteligencji, liczne egzekucje — to wszystko są środki potężne, a dla pokonanego groźne.

Przyjmując jednak, że z ideowej spuścizny Hitlera nie pozostanie nic albo bardzo niewiele, zatrzymajmy się przy sytuacji z r. 1937. Jakież są wyniki blisko tysiącletniej walki o ziemię?

Otóż zachodnia granica Słowiańszczyzny cofnęła się daleko na wschód, bardziej jednak na odcinku polskim niż czeskim. Gdybyśmy przyjęli, że my, Polacy, ponosimy odpowiedzialność za wszystkie ludy słowiańskie, które żyły między Łabą a dolną Odrą, to nasz bilans przedstawiałby się bardzo smutnie. Trochę inaczej rzecz się będzie przedstawiać, jeśli uznamy, że plemiona Obotrytów, Lutyków i inne drobniejsze — nie należały do ludów lechickich. Co do Sorbów, dziś zazwyczaj Łużyczanami nazywanych, to byli oni spokrewnieni i z Polakami i z Czechami i przez oba te narody były bronione. Po Chrobrym bronił jeszcze Łużyc Mieszko II, ale gdy Polska z tych ziem się wycofała, wtedy, w drugiej połowie XI wieku, wystąpili władcy czescy i parokrotnie przyłączali górne Łużyce (okolice Budziszyna) do swego państwa. Wogóle losy Łużyc wiązały się przez kilka stuleci z losami Czech, o wiele dłużej niż z losami Polski. Tu jednak zauważyć trzeba, że królowie czescy posiadali obszary łużyckie za zgodą Rzeszy, bo zresztą niektórzy z nich czuli się bardziej Niemcami niż Czechami.

Jeśli przyjmiemy, jak to czyni np. prof. K. Nitsch (w wydawnictwie Akademii Umiejętności "Język polski"), że Polaków dzieliła od Łużyczan dolna Bobra i Odra i jeśli weźmiemy pod uwagę tereny na

wschód od tej linii, to i w tym wypadku nasz bilans przedstawia się źle. Coprawda możemy na swe usprawiedliwienie powiedzieć, że nie mieliśmy od strony Niemiec granic naturalnych jak Czesi. Tak, ale mieliśmy za to między Łabą a Odrą ogromne przedpole, które opóźniło pochód niemieczyny, bo broniło się dość długo. Właściwie dopiero w XIII wieku wielka fala kolonizacji niemieckiej uderzyła silnie o brzegi polskiego obszaru językowego i w tymże wieku ustąpiła Polska z reszty ziem, które posiadała na zachód od dolnej Odry. Mianowicie ziemia Lubuska, okolice dzisiejszego Frankfurtu nad Odrą, stracona została dopiero w połowie XIII wieku.

Czesi mieli swe góry, za to nie mieli takiego jak my przedpola. Byli i są nadal wysuniętą twierdzą słowiańską, sąsiadowali z głównymi plemionami niemieckimi, a po niedługim czasie byli już oskrzydleni przez Niemców z trzech stron. Mimo to bronili się na niektórych odcinkach bardzo dobrze. Koło Domażlic, w zachodnich Czechach, czeski obszar językowy dotyka Bawarii. Granica etnograficzna nie cofnęła się tu od tysiąca lat!

Polacy znowu mogą się pochwalić, że poczynając od późnego średniowiecza zdobyli językowo spory szmat ziemi w południowej części Prus Wschodnich, między Suwalszczyzną a ziemią Chełmińską. Tu prężność żywiołu polskiego tym większy budzi podziw, że przecież obszary te były wprawdzie przez dłuższy czas z Polską luźnie związane, ale administracji polskiej nigdy tam nie było.

Niemieccy uczeni obliczają, że niemiecki obszar językowy w Czechosłowacji (w granicach z r. 1937) wynosi przeszło 27 tys. kilometrów kwadratowych. Jeśli wyłączymy małe enklawy, które ongiś do Czech właściwych nie należały oraz te tereny (w części Śląska Opawskiego), na których najprawdopodobniej mieszkali Polacy, jeśli z drugiej strony dodamy straty czeskie poza Czechosłowacją (Morawy sięgały niegdyś dalej na południe), to okaże się, że skutkiem "Drang nach Osten" czeski obszar etnograficzny zmalał o więcej niż 20 tys. kilometrów kwadratowych. Polskie straty były, najskromniej obliczając, kilka razy większe.

Reasumując stwierdzić wypada, że zarówno Czesi jak Polacy bronili swych ziem orężem i pracą. Polacy walczyli o wiele częściej, Czesi natomiast w ramach Rzeszy (która mogła czasami uchodzić za twór ponadnarodowy) stosowali taktykę, która była jakby maskowaniem się i przystosowywaniem do wroga. W walce orężnej oba narody niejednokrotnie okazały swe zalety żołnierskie: Polacy pod Grunwaldem (1410), Wiłkomierzem (1435), Lubieszowem (1577), Byczyną (1588), Czesi pod Vysehradem (1421), Kutnohorą (1426), Domażlicami (1431). W niekrywym zmaganiu się o ziemię oba narody okazywały dużą zacietość, wytrwałość i przywiązanie do gleby ojczystej. Polacy, chociaż byli narodem silniejszym, ponieśli straty większe, ale stało się to m. in. dlatego, że spadły na nich trudne zadania szerzenia i obrony chrześcijaństwa i cywilizacji na wschodzie.

Straty byłyby z pewnością po obu stronach mniejsze, gdyby od zarania dziejów istniała ścisła współpraca zamiast — jak to bywało zazwyczaj — rywalizacji.

II. Rywalizacja polsko-czeska.

NAROD polski był już u wejścia na widownię dziejową silniejszym od czeskiego. Czechy jednak wcześniej przyjęły chrześcijaństwo oraz kulturę zachodnio-europejską i stały się krajem lepiej zagospodarowanym, więc nie brakło im sił do rywalizacji z Polską o pierwszeństwo w zachodniej Słowiańszczyźnie.

W pierwszym zanotowanym przez dziejopisów okresie współzycia Czechów z Polakami stosunki układały się dość dobrze. W szerzeniu chrześcijaństwa w Polsce dużą rolę odegrała Dąbrówka, później św. Wojciech. Doszło jednak do walk o ziemie graniczne. W rękach władców polskich znajdowały się przez pewien czas Morawy, ale utraciwszy tę krainę, niewątpliwie czeską, Polska już o nią nie walczyła. Czesi natomiast nie chcieli zrezygnować ze Śląska, chociaż i językowo i geograficznie kraj ten należał do Polski. Nie wiemy co prawda dokładnie, jak biegła granica językowa w dorzeczu górnej Odry (przyczym nie wolno zapominać, że różnice językowe były wtedy znacznie mniejsze niż dziś), ale polskość Śląska nie ulega wątpliwości. Mimo to w tę stronę kierowała się ekspansja czeska i to już w bardzo dawnych czasach. Wszak zdaniem niektórych historyków Wrocław zawdzięcza swą nazwę czeskiemu księciu Wratysławowi (początek X wieku).

Za Chrobrego, który w latach 1003-1004 dzierżył prawie całą współczesną Czechosłowację, bezsporną przewagę miała Polska. Ale po śmierci tego wielkiego wojownika i organizatora państwa polskie podupadło i wtedy Czechy przeszły do ofensywy. Odzyskały one najpierw Morawy, a trochę później książę Brzetysław obsadził także Śląsk, mianowicie w r. 1038, gdy z obfitymi łupami wracał z Gniezna. Kazimierz Odnowiciel zdołał wprawdzie odebrać Śląsk jeszcze przed r. 1050, ale będąc zależnym od cesarza, musiał przyjąć w r. 1054 w Kwedlinburgu jego wyrok rozjemczy, przyznający Polsce Śląsk, ale pod warunkiem płacenia Czechom 500 grzywien srebra i 30 grzywien złota rocznie. Bolesław Śmiały, chociaż ożeniony z czeską księżniczką Świętosławą, był naogół w złych stosunkach z Czechami i tych grzywien nie płacił. Płacił natomiast Władysław Herman, który za to korzystał z czeskiej pomocy przy wyprawie na Pomorze. Krzywousty, syn czeskiej księżniczki Judyty, urządził — podobnie jak poprzednio Bolesław Śmiały — kilka wypraw na Czechy, usiłując osadzić na tronie swych przyjaciół. Chodziło też o niektóre tereny sporne, jak Kłodzko i niektóre grody w okolicy Raciborza.

Mimo tych wszystkich zatargów Polska i Czechy były tak blisko

sobie, że stosunkowo łatwo dochodziło do kompromisów i ugód. Tak np. w r. 1114 na wiecu nad rzeką Nissą zawarto ugodę, dzięki której zapanowały na czas dłuższy spokojniejsze stosunki sąsiedzkie między obu państwami (R. Grodecki: *Dzieje Polski średniowiecznej*. 1926). Po kilku wyprawach księcia Sobiesława na Śląsk w latach 1132-1134 znowu zawarto układ na zjeździe w Kładzku, poczem książę czeski gościł w śląskim grodzie Niemczy.

W czasie, gdy Polska rozpadła się na szereg dzielnic, Czechy znowu wyrosły na dużą potęgę. Uwydatniło się to zwłaszcza za Przemysła Otokara, który rozciągnął swe wpływy aż po Adriatyk (patriarcha Akwilei uznał jego zwierzchnictwo), a w czasie wypraw na pogańskich Prusów — ku jego czci nazwali Krzyżacy nową osadę Królewcem — marzył ponoć o podboju Litwy.

Książęta polscy prowadzili wtedy politykę bez żadnej głębszej myśli. Jedni pomagali Czechom, drudzy Węgrom i Rudolfowi Habsburgowi. Otokar utrzymywał ściśle stosunki z Piastami śląskimi, a za jego następcy, Wacława II, wpływ czeski wzrósł jeszcze silniej. W latach 1289-1291 uznali się lennikami Czech książęta Bytomia, Cieszyna i Opola. W r. 1291 Wacław zajął Kraków, w roku następnym wyparł Łokietka z Sieradza, a w r. 1300 koronował się w Gnieźnie na króla polskiego. Przeprowadził też uznanie swych rządów na Pomorzu. Polska, w której świadomość narodowa była coraz silniejsza, burzyła się przeciw obcemu panowaniu, które też skończyło się w r. 1306. Te kilkunastoletnie rządy obce, jakkolwiek przykre dla naszej dumy narodowej, przyspieszyły jednak zjednoczenie Polski. Niektóre reformy administracyjne czeskie były tak korzystne, iż nietylko nie zniesiono ich po upadku panowania Wacława, ale nawet wprowadzono do tych dzielnic, w których Czesi nie rządzili.

Za dynastii luksemburskiej stosunki Polski z Czechami były naogół nieprzyjemne. Czesi mieli poczucie swej siły, z góry patrzyli na Polaków, a król Jan Luksemburski nietylko zmusił książąt śląskich do ponowienia hołdu, lecz także podtrzymywał swe pretensje do korony polskiej. W r. 1329 urządził z Prus Wschodnich wyprawę na Mazowsze, oblegał Płock i zmusił księcia płockiego Wacława do złożenia hołdu. W r. 1331 urządził nową wyprawę na Polskę i oblegał Poznań.

Jak z tego widać, ekspansja Czech i ich przewaga nad Polską trwały kilkadziesiąt lat. Stanowisko Polski wzmocniło się dopiero za Kazimierza Wielkiego. Ten w r. 1335 w Trenczynie zrzekł się wprowadzie praw do księstw śląskich, które złożyły hołd królowi czeskiemu, ale nie ustawał w zabiegach o opanowanie przynajmniej części Śląska. Np. w r. 1345 urządził wyprawę na Śląsk, atakował Rybnik i Żory, potem znowu Jan Luksemburski wyprawił się na Polskę i oblegał Kraków. W kilka lat później stanął kompromis; stosunki ułożyły się tak, że Śląsk przeszedł pod panowanie czeskie, a Mazowsze pod polskie.

Jagiello zawarł w r. 1394 przymierze z królem Wacławem przeciw

Zakonowi, ale później władca czeski przeszedł na stronę Krzyżaków i nieraz wydawał wyroki na ich korzyść, co zresztą nie przeszkodziło, że pod Grunwaldem nie brakło w szeregach polskich rycerzy czeskich.

W okresie husytyzmu ujawniła się nareszcie niewątpliwa już przewaga Polski, wzmocnionej unią z Litwą. Czesi ją uznawali, to też trzy razy w ciągu XV wieku ofiarowywali Jagiellonom koronę czeską.

W r. 1420 poselstwo husyckie ofiarowało tron Jagielle, ale ten go nie przyjął. Z ramienia Witolda przybył w r. 1422 i objął Pragę Zygmunt Korybutowicz, lecz już w następnym roku został odwołany, a w Polsce nastąpił zdecydowany zwrot antyhusycki.

W r. 1438 znowu czeski obóz narodowy wezwał Kazimierza Jagiellończyka na tron. Propozycja została przyjęta, wojska polskie przybyły do Czech, by walczyć z Albrechtem Habsburgiem, ale operacje były niedołącznie prowadzone i mimo ponownej wyprawy Kazimierza i Władysława Jagiellończyków na Śląsk nie udało się wywalczyć korony św. Wacława.

Kazimierz Jagiellończyk utrzymywał przyjazne stosunki z czeskim królem Jerzym. Po śmierci Jerzego sejm czeski wybrał królem w r. 1471 młodziutkiego królewicza Władysława. Ale trzeba było walczyć o tę koronę (a równocześnie także i o węgierską) z węgierskim władcą Maciejem Korwinem. Walka szła źle. Jesienią 1474 r. urządzono wyprawę na Śląsk, oblegano Wrocław wspólnie z Czechami, ale operacje nie rozwijały się pomyślnie. To też po paru latach zawarto kompromis, na mocy którego Maciej Korwin otrzymał dożywotnio Morawy, Śląsk i Łużyce, a Jagiellończyk został królem Czech.

Wpływy polskie na Śląsku wzrosły w owych czasach; to też przesunięto granicę trochę na zachód i to nie w walce z Czechami, gdyż upragnione obszary zdołano wykupić. W r. 1443 kupiono Siewierz, w r. 1454 sokołdowano Oświęcim, w r. 1456 — Zator, które to księstwa również wykupiono za pieniądze.

Wiek XV to okres dużych sukcesów orężnych Polski. Ale i Czesi cieszyli się w tej epoce sławą bitnych żołnierzy. Np. w r. 1433 zwerbowano Jana Czapka z paru tysiącami Czechów na wyprawę przeciw Krzyżakom. W czasie wojny 13-letniej o Pomorze Czechy były, jak stwierdza jeden z historyków (J. Dąbrowski: *Dzieje Polski średniowiecznej*. 1926) głównym dostawcą zacieźnego żołnierza na wojnę z Krzyżakami.

Do naszego języka dostały się wtedy niektóre czeskie terminy wojskowe, gdyż jak powiada A. Brückner, w tej dziedzinie Czesi sami oryginalnie tworzyli, gdy gdzieindziej zazwyczaj tylko pośredniczyli.

Wogóle wpływ czeski na mowę polską był poważny. A. Brückner (w dziele zbiorowym „*Język polski*”) porównując oddziaływania niemieckie z czeskimi, pisze: „Na liczbę przeważa wpływ niemiecki stanowczo, czeski zdaje się mniej okazały; w istocie sięgał wpływ czeski głębiej i przetrwał dłużej, a głównie ogólnej.”

Dostaliśmy od Czechów liczne terminy kościelne i kulturalne,

na czeskich wzorach kształtowała się literatura polska w XIV i XV wieku. Jeszcze w XVI stuleciu język czeski uchodził za wykwinniejszą. Jeden z ówczesnych pisarzy, Jan Malecki, twierdził, że dobrze po polsku mówić nie będzie, kto czeszczyzny nie świadom. Jego syn Hieronim uważał czeski i polski za dialekty jednej mowy.

Katastrofa pod Białą Górą przerwała prawie zupełnie rozwój literatury czeskiej na dwa wieki. W tym zaś czasie literatura polska zrobiła postęp ogromny. To też jeden z polskich badaczy (prof. M. Szykowski) wykazał, że w XIX wieku polska poezja romantyzmu wybitnie wpłynęła na czeskie odrodzenie narodowe.

Gdy ten proces budzenia się świadomości narodowej został zakończony, Czesi nieraz wyprzedzali nas, Polaków, sięgając np. po kierownictwo w ruchu słowiańskim.

Po odzyskaniu niepodległości w wieku XX stosunki naogół nie były serdeczne, chociaż prób narzucania swego panowania sąsiadowi (jak w średniowieczu) już oczywiście nie było, a sporne pogranicze ogromnie skurczyło się od zachodu. Już nie było zatargów (jak w XI wieku) o Kłodzko czy Wrocław, bo gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta: między Polaków a Czechów wdarli się Niemcy, rozdzielając oba narody słowiańskie. Z całego ogromnego Śląska spornym między Polską a Czechami stał się tylko mały Śląsk Cieszyński. Ale powstały nowe płaszczyzny tarć, bo oba państwa posunęły swą granicę na wschód, ku Czarnohorze. Niejednakowo ukształtowały się poglądy na problemy Europy środkowej i w rezultacie sprawa Rusi Podkarpackiej zaważyła na stosunkach polsko-czeskich w stopniu niewiele mniejszym, jak sprawa Zaolzia.

Ale ten krótki rzut oka na przeszłość napawa optymizmem. Widzimy, że między Polakami a Czechami nie było żadnych głębokich przeciwieństw, że po okresie ostrej rywalizacji silne były już przed kilkuset laty dążenia do zbliżenia i współpracy. Walki nie pozostawiły głębszych śladów w tradycji obu narodów. Przeciętny Polak wie, że Łokietek musiał walczyć z Czechami, ale nie umie wymienić żadnej bitwy z Czechami, jak natomiast umie wymienić Grunwald, Kłuszyn, Ciecórę, Wiedeń. W tradycji czeskiej walki z Polakami też nie pozostawiły trwałych śladów.

W świetle historii ścisła współpraca jest koniecznością, jeśli Słowianie nie mają nadal ustępować pod naporem Niemców. Napór ten łatwiej było wytrzymać, gdy Niemcy były rozbite na szereg państw. Ale sytuacja się zmieniła. Ostatnia wojna Niemców z Niemcami toczyła się w r. 1866, natomiast zachodni Słowianie stanęli przeciw sobie z bronią w ręku jeszcze w r. 1919 i 1938. Było to wielkie nieszczęście. Błąd trzeba naprawić. Stoimy wspólnie wobec tak wielkich zadań oraz niebezpieczeństw, że wobec nich błędą wszystkie współczesne zatargi polsko-czechosłowackie.

III. Współczesne spory i nieporozumienia.

WSROD spraw, które w latach 1918-1938 zatruwały atmosferę polsko-czeską, na pierwszym miejscu wymienić należy sprawę Śląska Cieszyńskiego. Gdy rozpadły się Austro-Węgry, Czesi zgłosili pretensje, oparte głównie na prawach historycznych. Polacy również operowali argumentami z historii, ale głównie powoływali się na granicę językową. Była ona dość wyraźna, zwłaszcza w południowej części kraju. Warto też zaznaczyć, że jeśli statystycy czescy mówią o wzmacnianiu żywiołu polskiego przez napływ robotników z Galicji, to z drugiej strony uczeni polscy (np. prof. K. Nitsch : Dialekty języka polskiego) wykazali, że na skutek ekspansji czeskiej granica przesuwała się ku wschodowi. Zresztą wymownym jest fakt, że po rozgraniczeniu w r. 1920 po stronie czeskiej pozostała mniejszość polska, która przy każdych wyborach oddawała kilkadziesiąt tysięcy głosów na listy polskie. W polskiej części Śląska Cieszyńskiego mniejszości czeskiej nie było.

Co się tyczy praw historycznych, to nie da się zaprzeczyć, że w historii Śląska Cieszyńskiego Czechi odegrały dość dużą rolę. Śląsk był przez parę wieków zaliczany do t. zw. krajów korony św. Wacława. My Polacy, słusznie twierdzimy, że gdyby Śląsk nie odpadł od Polski w wieku XIV, to prawdopodobnie nie uległby germanizacji wogóle lub przynajmniej nie w takich rozmiarach. Ale oczywiście lepiej się stało, że odpadł najpierw na rzecz Czech, a nie Prus, które zagarnęły lwią część w XVIII wieku. Parowiekowe związki Śląska z Czechami trochę utrudniały germanizację. W wieku XV, a następnie w XVI — język czeski wypierał niemiecki z urzędów w księstwie Opolskim i Raciborskim. Jak podaje A. Brückner ("Powstanie i rozwój języka literackiego" w wyd. Akad. Umiej. "Język polski") wyroki wydawano tylko po czesku. Polszczyzna była jednak dopuszczona.

Mało kto wie, że wśród najdawniejszych aktów, odnoszących się do dziejów m. Katowic, znajdujemy szereg dokumentów w języku czeskim. Tempo germanizacji Górnego Śląska wzmogło się właściwie dopiero w XVIII wieku, gdy Fryderyk II wydarł ten kraj Austrii. Pozostał jednak przy Austrii Śląsk Cieszyński. w którego urzędach język czeski również przez długie lata odgrywał ważną rolę, opóźniając postępy germanizacji.

W r. 1919 Czesi operowali także argumentami gospodarczymi. Twierdzili nie bez pewnej racji ze swego stanowiska, że kolej Koszyce-Bogumin jest bardziej potrzebna Czechom niż Polsce, a to ze względu na łączność ze Słowacją. Inna rzecz, że w ciągu paru lat można było zbudować nowe linie kolejowe, łączące Morawy ze Słowacją. Ponieważ dalej Polska miała otrzymać (i to bez plebiscytu) ogromne zagłębienie górnośląskie, więc zagłębienie karwińskie

mogło się wydawać bardziej niezbędne dla Czech niż dla Polski. Wszelako Polska słusznie stała na stanowisku, że żywi ludzie ważniejsi są niż martwy węgiel i że ich wola powinna rozstrzygać. Wszystkie zresztą trudności gospodarcze i komunikacyjne można było inaczej rozwiązać, bez wytyczania granicy takiej, jaką ustaliła Rada Ambasadorów w lipcu 1920 r. Polska, zagrożona najazdem bolszewickim, musiała ją przyjąć.

Polacy stali na stanowisku, że decyzja Rady Ambasadorów wyrażała im krzywdę. Ale i w praskim parlamencie stawiano rządowi zarzuty, że nie potrafił wywalczyć "historycznej granicy rzeki Białej". Na wzajemne stosunki polsko-czeskie wpłynęło jednak nietylko samo przeprowadzenie granicy, lecz także dwa głośne fakty z okresu zatargu. Są to: wtargnięcie Czechów na Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 r. i wstrzymanie transportów amunicji w lipcu 1920 r.

Ze względu na konieczność unikania zadrażeń dobrze będzie, jeśli wszechstronną ocenę tych wydarzeń przeprowadzą sami Czesi i sami ocenią stopień swej winy. Skoro jednak z drugiej strony te właśnie fakty były nadużywane w agitacji antyczeskiej, to godzi się przystyczyć okoliczności opinii polskiej naogół nieznane.

Jak stwierdza m. in. niezbyt przychylna dla Czechów praca S. Kasprzaka: Stosunek Czech do Polski (1914-1921), rząd czeski powoływał się na to, że nigdy nie uznał oficjalnie umowy tymczasowej z 5 listopada 1918 r., zawartej między cieszyńską Radą Narodową a Narodnim Wyborem. Faktycznie jednak liczył się z nią i w praktyce była ona wykonywana. Samo zaś wtargnięcie wojsk czeskich w dniu 23 stycznia 1919 r. poprzedzone zostało memorandum (wysłanym z Pragi 21 stycznia), w którym Czechosłowacja domagała się wycofania wojsk polskich ze Śląska i przekazania sprawy komisji ekspertów. W dniu zaś 23 stycznia t. zw. Komisja Międzysojusznicza, stworzona nieprawnie przez kilku oficerów koalicyjnych, będąc pod wpływem rozszerzanych przez Czechów pogłosek o gwałtach i szerzeniu się bolszewizmu na Śląsku, udała się za namową Czechów wraz z czeskim dowódcą, płk. Sznejdarkiem, do Cieszyna i zażądała od polskiego dowódcy, płk. Latinika, wycofania się za Bielsko do godziny 13-tej. Już takie określenie terminu nie świadczyło o pokojowych zamiarach. Ale zanim płk. Latinik otrzymał instrukcje z Warszawy i udzielił odpowiedzi, Czesi rozpoczęli marsz o godzinie 11,40. Doszło do walk, które na szczęście po kilku dniach zostały przerwane.

Co do transportów, to istotnie w lipcu 1920 r. zradikalizowani kolejarze czescy zatrzymali szereg pociągów z materiałem wojennym, którego Polska bardzo potrzebowała. W rządzie zaś praskim, któremu przewodniczył socjalista Tuszar, niektórzy ministrowie nie mieli ochoty do łamania oporu socjalistycznych kolejarzy. Po niedługim czasie transporty ruszyły na skutek telegramów bawiącego w Paryżu min. Benesza i szły później przez Słowację. Wogóle przed tym i po tym przykrym epizodzie przeszły przez Czechosłowację transporty

broni i amunicji dla Polski. Należy też pamiętać, że wyprawa na Kijów naogół nigdzie nie zrobiła dobrego wrażenia, więc w owym czasie, w lipcu 1920 r., agitacja sowietofilska miała ułatwione zadanie.

Jakkolwiek łam było, oba te wydarzenia ani w r. 1919 ani w r. 1920 wielkiego wpływu na bieg wojny o granice Polski nie wywarły. Mimo tych faktów stosunki polsko-czechosłowackie poprawiały się z każdym rokiem aż do r. 1926, jak o tym świadczy np. wizyta min. Benesza w Warszawie w kwietniu 1925 r. i rewizyta premiera Skrzyńskiego w Pradze w kwietniu 1926 r.

Stwierdzając, że o błędach Czechosłowacji powinni pisać sami Czechosłowacy, należy analogicznie uznać, że my sami powinniśmy zrobić rachunek sumienia z własnych błędów i win. Temat jest obszerny, bo nie były to epizody, lecz — niestety — szereg lat konsekwentnej polityki, zmierzającej co najmniej do osłabienia Czechosłowacji. Skutki były gorsze niż przewidywano. O ile Czesi nam w latach 1919-1920 w gruncie rzeczy żadnego groźnego ciosu nie wymierzili, o tyle posunięcia dyplomacji polskiej we wrześniu 1938 r. zaważyły w sposób decydujący na losach Czechosłowacji. To wszystko trzeba uwzględnić przy ocenie uczuć Czechów wobec Polaków i tym wyżej trzeba oceniać fakt, że mimo wszystko we wrześniu 1939 r. organizował się legion czechosłowacki po stronie Polski.

Nasze błędy są tematem tak przykrym i bolesnym, że wprost nie chce się o nich pisać. A ponieważ popełnione zostały stosunkowo niedawno, więc nie wszystko zostało już ujawnione i nie wszystko można już teraz publicznie omawiać.

Z dawniejszych przeszłości na drodze do zbliżenia wymienić należy jeszcze zarzut, że w Czechosłowacji ukazało się dużo artykułów, a nawet książek o treści antypolskiej. Rzeczywiście tak było, ale przy wolności prasy było to rzeczą nieuniknioną, a z drugiej strony w publicystyce polskiej również odzywały się głosy skrajnie antyczeskie, w niektórych zaś książkach (np. W. Studnickiego) bez skrupułów krajano Czechosłowację, powiększając zarówno Niemcy jak Węgry.

Czechosłowacja udzielała przytułku wielu działaczom antypolskim, np. ukraińskim. Istotnie, trwało to dłuższy czas i odbiło się ujemnie na wzajemnych stosunkach, ale w Polsce znalazł przytułek i pomoc (w r. 1919) zawzięty wróg Czechosłowacji, ks. Jehlicska, a później paru innych.

Co do traktowania mniejszości polskiej na Zaolziu, to stwierdzić trzeba, że niektóre skargi i zażalenia nie były bezpodstawne. Ale mimo wszystko żaden sąsiad nie traktował Polaków tak stosunkowo dobrze, jak Czechosłowacja. Nasi rodacy mieli tam około 100 szkół, kilkanaście pism, dziesiątki towarzystw wszelkiego rodzaju, mieli posłów w parlamencie. Inaczej było w Rosji, Niemczech, na Litwie.

Oprócz zatargów na odcinku czeskim były też tarcia na odcinku słowackim. Słowacy z pewnym trudem oswajali się z myślą, że te części Orawy i Spisza, które w r. 1930 przyznano Polsce, stracili na

zawsze. Aby zrozumieć wrażliwość Słowaków, należy sobie uprzytomnić, że są oni ludem małym, wobec czego każda strata jest dla nich bolesna. A ponieważ ludność tych skrawków Orawy i Spisza nie była uświadomiona narodowo, więc Słowacy twierdzili, że oderwano ludność słowacką.

Była to jednak ludność polska, która w ciągu 19-tu lat przynależności do Polski (1920-1939) zespoliła się silnie z narodem polskim. Tego faktu już nie przekreśli okupacja słowacka która od września 1939 r. wskrzesiła granicę z r. 1914.

Jeśli obóz ks. Tisy wysuwa argumenty geograficzne lub historyczne, to trzeba stwierdzić, że przecież całe dorzecze Popradu jest związane z Wisłą, nie z Dunajem i że część Spisza (nie ta jednak, która się Polsce dostała) należała do Polski w latach 1412-1772.

W jesieni 1938 r. rząd polski zażądał odstąpienia pewnych drobnych skrawków ziemi w okręgu czadeckim, na Orawie i Spiszu. Fakt ten wywołał ogromne oburzenie wśród Słowaków, gdyż w tych ubogich wioskach była już silnie rozbudzona świadomość słowacka (w r. 1918 sytuacja przedstawiała się trochę inaczej), natomiast właściwie nie było ruchu polskiego, nie było polskich towarzystw, książek, gazet, chociaż uczeni niewątpliwie słusznie zaliczali te obszary do obszaru językowego polskiego.

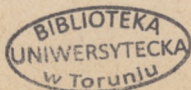
Argumenty natury wojskowej, które czasem wysuwano ze strony polskiej, nie były przekonywujące, a w przyszłości odpadną zupełnie wobec tego, że między Polską a Czechosłowacją stosunki będą już naprawdę braterskie.

IV. Czesi a Słowacy.

PRZECZODZAC do teraźniejszości trzeba stwierdzić na wstępie, że w interesie Polski leży istnienie Czechosłowacji silnej i zdolnej do rozwoju. Słaba Czechosłowacja lękałaby się ścisłej współpracy z Polską, podobnie jak lękała się jej mała Litwa. Gdy chodzi o federację to dobrze jest, gdy między partnerami istnieje pewna równowaga sił. Oróż w danym wypadku pełnej równowagi nie będzie, jednakowoż Polska będzie państwem silnym liczebnie i będzie mieć dostęp do morza, Czechosłowacja natomiast wniesie do federacji poważne, zapewne mniej zniszczone, zasoby gospodarcze.

Ale pierwszym warunkiem siły Czechosłowacji jest jej zwartość wewnętrzna, a więc przede wszystkim harmonijne współżycie Czechów ze Słowakami. Nie leży w naszym interesie, by Praga kłóciła się z Bratysławą.

Czy istnieje naród czechosłowacki? Odpowiedź może wypaść rozmaicie, zależnie od tego, co się nazywa narodem. Są przecież i tacy,



co twierdzą, że nie istnieje naród szwajcarski, jeno trzy odrębne narody : niemiecki, francuski, włoski. Zdaniem innych naród szwajcarski istnieje i ten pogląd niewątpliwie przeważa. Mówi się też o narodzie belgijskim (choć między Wallonami a Flamandami istnieją pewne przeciwieństwa) i o narodzie jugosłowiańskim, chociaż między Chorwatami a Serbami różnice są bezspornie dość poważne. Jedni są katolikami, drudzy prawosławnymi, jedni przez tysiąc lat ulegali wpływom łacińskiej, zachodnio-europejskiej kultury, drudzy — bizantyjskiej, a później także tureckiej.

Między Czechami a Słowakami różnice są mniejsze. Jedni i drudzy są w ogromnej większości katolikami, jedni i drudzy czerpali kulturę z Zachodu, z tą wszakże ważną różnicą, że Czesi głównie za pośrednictwem Niemców, a Słowacy — Węgrów. Wspólna historia, czynnik tak ważny w tworzeniu się narodów, przedstawia się dość skromnie, ale bądź co bądź nie można jej pomijać.

W IX wieku istniało państwo wielkomorawskie, które złączyło i Czechów i Słowaków. Był to twór bardziej trwały niż państwo Samona w VII wieku, o którym nie wiemy prawie nic. Znamy niektórych władców tego państwa : Mojmira, Rastisława. Swatopluka, wiemy o działalności misyjnej św. Cyryla i Metodego. Ale z początkiem X wieku państwo wielkomorawskie upadło pod ciosami Węgrów i Niemców. Słowacja była odtąd przez tysiąc lat pod panowaniem Węgier. Ale związki z Czechami nie uległy całkowitemu zerwaniu. Niektórzy historycy przyjmują, że na Słowacji osiedlali się Czesi, niezadowoleni ze stosunków we własnej ojczyźnie. Pod koniec średniowiecza pewną rolę odegrali Husyci. Ich wyprawy na Węgry zaczęły się koło r. 1428. Docierali do Bratysławy, później zdobyli Tyrnawę, Kežmark, Preszów. Ale od tych zazwyczaj łupieskich wypraw ważniejsze było usadowienie się na ziemi słowackiej Jana Jiskry z Brandysa, który przybył na wezwanie królowej Elżbiety, by walczyć z polskim pretendentem, Władysławem Warneńczykiem. Opanowawszy znaczną część Słowaczyny utrudniał on młodocianemu królowi kontakt z Polską. Nie zdołały uporać się z nim wojska polskie, które przed 500 laty, w zimie 1441/42 dotarły aż pod Bratysławę. Nawiasem mówiąc tenże Jiskra w kilkanaście lat później zmienił stanowisko i sam wzywał Jagiellonów do objęcia korony św. Stefana. Otóż panowanie Jiskry (bo tak to trzeba nazwać) zdaniem niektórych historyków słowackich miało duże znaczenie dla zbliżenia z Czechami. Chociaż wojsko Jiskry nie składało się wyłącznie z Czechów, to jednak znów wzmocniły się wpływy czeskie, a wśród Słowaków wzmocniło się w tym czasie poczucie odrębności od Węgier.

Gdy w XVII wieku nad Wełtawą stanowczo zwyciężył katolicyzm, wtedy protestantyzm czeski szukał schronienia na Słowaczynie, gdzie jeszcze obecnie żyje kilkaset tysięcy protestantów. W niektórych okresach na Słowaczynie ukazywało się więcej druków czeskich niż w Czechach, a książki czeskie, zwłaszcza religijne, były główną lekturą

Słowaków. Różnice językowe były wtedy niewielkie, a Słowacy nie posiadali własnego języka literackiego.

W XIX wieku centrum ruchu umysłowego stała się Praga. Tam studiowali studenci słowaccy i tam oczywiście zacieśniały się węzły współpracy między Czechami a Słowakami. W r. 1896 powstało towarzystwo "Československa Jednota" i termin "czechosłowacki" pojawiał się później coraz częściej. Czesi pomagali Słowakom w walce z uciskiem węgierskim, udzielali im głosu w swej prasie, informowali cały świat słowiański i opinię Zachodu o ich życiu. Związek między Czechami a uświadomionymi Słowakami był już tak silny, że gdy w r. 1914 wybuchła wojna światowa, to od razu zaczęły powstawać (w Rosji i Francji) rady czechosłowackie i drużyny czechosłowackie. Określenie to coraz bardziej wchodziło w użycie.

Największą jednak wagę ma dowód wspólnie przelanej krwi. Otóż uświadomieni Słowacy chętnie wstępowali do legionów czechosłowackich. Jednym z najzasłużeńszych organizatorów tych legionów był Słowak Milan Stefanik. Oblicza się, że w Rosji wstąpiło do legionów 5 tys. Słowaków. Legiony we Francji liczyły pod koniec wojny przeszło 1.600 Słowaków, z czego 1.000 z Ameryki.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że czechosłowacki wysiłek zbrojny po stronie koalicji oblicza się na 160 tys. ludzi (M. Hodža w dziele zbiorowym "Slovakia than and now", 1931). Można tę cyfrę obniżyć, lecz nie można twierdzić, że Czechosłowacy "wyszachrowali" swe granice. Ci, co tak twierdzą, nie wiedzą o walkach legionów czechosłowackich w Rosji i Francji, ani o tym, że pod koniec 1918 r. Praga musiała siłą łamać opór Niemców sudeckich (którzy proklamowali własne republiki), a na wiosnę 1919r. walczyła przez szereg tygodni z bolszewicką armią Beli Kuhna.

Scalanie państwa czechosłowackiego napotykało na duże trudności. Zostały zresztą popełnione liczne błędy. Zrażały Słowaków hasła neohusyckie, wybryki niezdyscyplinowanych "legionarzy", nietakty spowodzonych z Czech urzędników. Wszystkie te trudności i błędy wyolbrzymiała propaganda węgierska i starała się podsycać niezadowolone Słowaków. Mimo wszystko stronnictwa, opowiadające się za ścisłą współpracą z Czechami, miały na Słowaczyźnie zawsze znaczną większość, a i ci, którzy wypowiadali się za autonomią, rozmaicie pojmowaną, stali w ogromnej części na gruncie państwa czechosłowackiego.

W ciągu 20-tu lat istnienia Czechosłowacji zrobiono w Słowacji duże postępy kulturalne. Kraj, który w r. 1918 miał zaledwie około tysiąc wykształconych, a niezmadziaryzowanych Słowaków, wytwarzał inteligencję urzędniczą tak szybko, iż już w połowie 4-tego dziesięciolecia sporządzić funkcjonariuszów państwowych na ziemiach słowackich stanowili Słowacy.

Związek Czechów ze Słowakami można porównywać z unią polsko-litewską. Wiadomo, że unia ta była kilka razy bliska rozbitcia.

Pracowali nad tym szczególnie Krzyżacy, np. w okresie buntu Świdrygiełły. Na Słowaczynie rolę Świdrygiełły odgrywają obecnie prof. Tuka i ks. Tiso, którzy również przy pomocy Niemców zerwali unię z Czechami i organizują "niepodległą" Słowację pod protektorem Hitlera. Znaczenia tego faktu nie można lekceważyć. Rozrośnie się słowacka biurokracja, może rozwiną się pewne gałęzie przemysłu, które w ramach wolnej Czechosłowacji nie miały dobrych warunków rozwoju, choć Hitler nie chce rozwoju przemysłu poza Niemcami. Z tym wszystkim jednak ludność Słowacji będzie miała dość i tego swoistego totalizmu słowackiego i braków aprowizacyjnych i panoszenia się Niemców. To też chociaż nieprawdopodobnym jest powrót do form z r. 1937, to jednak niewątpliwie ogromna większość Słowaków z radością powita powrót rządu czechosłowackiego.

W nowej Czechosłowacji Słowacy będą najprawdopodobniej odgrywać rolę coraz ważniejszą. Liczebnie wzrastają znacznie szybciej niż Czesi. Tuż przed obecną wojną przyrost naturalny Słowaków wynosił 9, Czechów tylko 2 pro mille. Obozy koncentracyjne istnieją także w Słowacji, ale niema tam tyłu egzekucyj, co w Niemczech. Niema też wysiedlań. Krótko mówiąc, sądząc z dotychczasowego przebiegu wojny, Słowacja ucierpi mniej niż Czechy i Morawy.

W Wielkiej Brytanii i Ameryce znowu Słowacy zespolili się z Czechami, by wspólnie wywalczyć niepodległość. Te wspólne cierpienia, trudy i walki pogłębią wzajemną solidarność, a sumienna analiza błędów przeszłości ułatwi unikanie nowych. W ten sposób naród czechosłowacki będzie się coraz bardziej utrwalał i zrastał wewnętrznie.

Gdyby miało być inaczej, gdyby Czesi i Słowacy mieli swą energię zużywać na wzajemne zwalczanie się, to z tych kłótni mogliby znowu skorzystać nieżyczliwi sąsiedzi. To w interesie Polski absolutnie nie leży.

V. O uzgodnienie poglądów i dążeń.

JESLI unię czesko-słowacką można porównywać z unią polsko-litewską, to również przyszła federacja polsko-czechosłowacka będzie pod niejednym względem przypominać pierwsze, dość luźne, związki polsko-litewskie.

Unia z Litwą wywarła ogromny wpływ na losy Polski. Można twierdzić, że zmieniła bieg dziejów. Przed narodem polskim otwarły się nowe, olbrzymie możliwości ekspansji. Stały się również nowe zadania i nowe niebezpieczeństwa.

Obecnie nie zanoszą się na tak wielkie zmiany. Obszar przyszłej federacji będzie mniej więcej dwa razy mniejszy od Rzeczypospolitej za Jagiellonów, inaczej niż ongiś przedstawiają się siły głównych sąsiadów,

Europa jest o wiele gęściej zaludniona, niema żadnych pustek, państwa i narody naogół okrzepły na swych obszarach, to też na żadne rewolucyjne zmiany narazie się nie zanoszą. Mimo to jednak federacja polsko-czechosłowacka będzie jednym z najważniejszych następstw obecnej wojny.

Skoło wiemy z historii, jak często psuły się stosunki między Polską a Litwą, jak często unia była bliska rozbitcia, to naturalnie musimy przewidywać, że i zrastanie się Polski z Czechosłowacją potrwa kilkadziesiąt lat. Jest rzeczą możliwą, że za lat kilka lub kilkanaście ludzie mali i krótkowzroczni podniosą głos przeciw tym związkom, choćby bardzo luźnym, uważając je za "szkodliwe" z punktu widzenia gospodarczego, kulturalnego, czy politycznego. Nie wątpimy jednak, że zdrowy instynkt obu narodów zatriumfuje i ani wrogom zewnętrznym ani swoim warchołom wielkiego dzieła pojednania zniszczyć już się nie uda.

Federacja musi się opierać na głęboko zakorzenionych pojęciach, na silnych, przez wielkie masy popieranych dążeniach. Nie pomogą papierowe dokumenty, jeśli idea federacji nie będzie tkwić w sercach i umysłach. Na szczęście przeświadczenie o konieczności i pożyteczności federacji jest po obu stronach niemal powszechne. Do zrobienia jest jednak jeszcze bardzo dużo.

Potrzebna jest pewnego rodzaju akcja wychowawcza, gdyż oba narody trzeba uczyć przezwyciężania egoistycznych dążeń i ponoszenia ofiar na ołtarzu wspólnego dobra. Trzeba uczyć stosowania zasady sprawiedliwości w życiu zbiorowym i przyzwyczajać do skrupulatnego przestrzegania etyki chrześcijańskiej, która musi obowiązywać zawsze i wszędzie: w stosunku do Węgrów, Żydów, Ukraińców, Niemców, Rosjan — jednym słowem w stosunku do wszystkich.

Do uzgodnienia dążeń i poglądów w niemalym stopniu przyczynia się ta smutna skądinąd okoliczność, że kierownicze koła obu narodów znajdują się na wychodźstwie, na gościnnej ziemi W. Brytanii i przeżywają wspólne troski i radości i wspólnie też ulegają wpływowi świata węglosaskiego.

Wpływy anglosaskie będą w Czechosłowacji mocniejsze niż prądy rusofilskie, o których się w Polsce nieraz z niezadowoleniem pisało. Prądy te były w swoim czasie silne, lecz niewątpliwie słabną z każdym rokiem. Przed r. 1914, gdy Czesi walczyli z zalewem germańskim, Rosja wydawała się im najpewniejszą i najpotężniejszą sojuszniczką. Ale z chwilą utworzenia silnej federacji polsko-czechosłowackiej odpadnie potrzeba oglądania się na pomoc Rosji. Dalej warto podkreślić, że już od szeregu lat ustala emigracja polityczna z Rosji, która podtrzymywała w Pradze sympatie rusofilskie. Wreszcie miejsce "legionarzy", którzy szereg lat spędzili w Rosji i spotykali się tam nieraz z objawami sympatii, zajmuje młode pokolenie, które o Rosji wie tylko z książek. Coprawda trudno się powstrzymać od uwagi, że osobiste zetknięcie się z bolszewizmem byłoby dla wielu

Słowian (bo i w Jugosławii oraz Bułgarii ohyda bolszewizmu nie jest należyście oceniana) najlepszą receptą na niezdrowe skłonności.

W tym stanie rzeczy wydaje się, że prądy rusofilskie, których zresztą nie należy przeceniać, słabnąć będą coraz bardziej.

Z drugiej znów strony Czechosłowakom nasuwa się zapewne pytanie, jak to będzie w Polsce z prądami madziarofilskimi. Rzecz prosta, obowiązuje zasada wzajemności. Domagając się od Czechów liczenia się z naszymi uczuciami i dążeniami w stosunku do Sowietów, musimy również powstrzymywać się od wszelkich kroków, któreby raziły naszych pobratymców, powstrzymywać się tak długo, dopóki Czechosłowacja i Węgry nie zlikwidują, co daj Boże, swych sporów.

Pożądane byłoby również uzgodnienie poglądów i dążeń w stosunku do Niemców (co wydaje się łatwiejsze) oraz Rusinów czy Ukraińców, jak oni się sami coraz częściej określają. Byłoby niedobrze, gdyby np. jeden naród pragnął powstania wielkiej Ukrainy, a drugi widział w tym groźne dla siebie niebezpieczeństwo. Zagadnienia te muszą być gruntownie przemysłane. My, Polacy, musimy się zapoznać z wielu naogół mało znanymi problemami narodowościowymi na południe od Karpat (np. z kwestią Rusinów w Słowacji), Czesi muszą zrozumieć, jakie interesy ma Polska nad Dźwiną i Niemnem.

Przy zagadnieniach narodowościowych nie można pominąć Żydów. Nie wzmocniłoby to federacji, gdyby traktowanie Żydów w jednym państwie było zupełnie inne niż w drugim.

Wogóle trzeba stwierdzić, że oba państwa zachowają w ramach federacji znaczną samodzielność i szeroki będzie zakres spraw, o których będzie się mówić: "To są nasze ściśle wewnętrzne sprawy, które załatwimy sami!" Niemniej jednak pożądane jest podobieństwo dążeń nie tylko w dziedzinie polityki, ale także w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Należy pragnąć, aby nie dochodziło do takich rozbieżności, jak np. powstanie rządu nacjonalistycznego w jednym, socjalistycznego w drugim państwie. Oczywiście jednak nie można sztucznie zacierać różnic ani zmieniać polityki wewnętrznej dla zadowolenia sąsiada.

Na szczęście można przewidywać już teraz, że np. struktura gospodarcza obu państw będzie wykazywać pewne podobieństwa. Zarówno w Czechosłowacji jak w Polsce, ziemie bogatsze, lepiej zagospodarowane znajdują się na zachodzie, uboższe na wschodzie. W obu państwach potrzebne są jeszcze ogromne inwestycje. Oba państwa mają jeszcze duże możliwości rozbudowy przemysłu, podniesienia rolnictwa, zwiększenia handlu zamorskiego, obu narodom zależeć będzie na posiadaniu pełnej niepodległości gospodarczej i wytworzeniu zdrowej struktury społecznej.

Do nadziei, że ewolucja obu państw nie pójdzie w kierunkach rozbieżnych, uprawnia fakt, że oba narody wyznają tę samą religię. Po wojnie obecnej nastąpi najprawdopodobniej renesans uczuć religijnych. Ale gdyby nawet to nie nastąpiło, to przewidujący mężowie

stanu muszą pragnąć, by katolicyzm był w obu państwach źródłem ożywczych sił duchowych, by zdołał przezwyciężyć wszystkie prądy rozkładowe, grożące jeśli nie upadkiem, to osłabieniem państwa. Specjalne ważne jest zwycięstwo chrześcijańskiego pojęcia rodziny, jej zadań, praw i obowiązków. Odnosi się to do wszystkich narodów. Cóż bowiem znaczą dobre granice, bogactwa naturalne, wielkie obszary ziemi, jeśli naród, który je zamieszkuje, nie okazuje siły żywotnej i stacza się ku biologicznej katastrofie?

Zdawałoby się, że tego rodzaju problemów nie trzeba poruszać przy omawianiu federacji polsko-czechosłowackiej. A jednak! Sprawa nie przedstawia się jeszcze tak źle jak we Francji, ale już trzeba bić na alarm.

Zacznijmy od Polski. Jeszcze w r. 1930 nasz przyrost naturalny wynosił 17.0 pro mille, ale potem zaczął systematycznie spadać i w 1938 wyniósł już tylko 10.7 pro mille. Gdyby tak miało iść dalej — a obecna wojna może sytuację bardzo pogorszyć — to już między r. 1950 a 1960 sytuacja Polski byłaby nie wiele lepsza niż Francji na początku bieżącego wieku.

W Czechosłowacji jest gorzej. W latach 1921-25 na terenie Czechosłowacji roczny przyrost naturalny wynosił przeciętnie 11 pro mille. W latach 1926-30 spadł do 7.9, a potem spadał nadal i w r. 1936 wynosił już tylko 4.1 pro mille. Jeśli chodzi o narodowość, to sytuacja przedstawiała się tuż przed wojną następująco: Niemcy 0, Czesi 2, Polacy 4, Słowacy 9, Rusini 18 pro mille.

Na zjawiska te zwrócili uwagę publicyści hitlerowscy i gdy tylko polityka ludnościowa Hitlera zaczęła wydawać rezultaty, jeden z nich, R. Nowak ("Der künstliche Staat", 1938) napisał ze źle ukrywaną radością: "Teraz już istotnie wszystkie przyległe państwa z wyjątkiem jedynie Austrii mają większy przyrost naturalny niż Czechosłowacja; nie należy już ona do państw zdrowych biologicznie."

Pomijając tendencyjne wnioski, jakie wyciągała publicystyka hitlerowska, trzeba jednak stwierdzić, że mały przyrost naturalny, a w szczególności mała liczba urodzeń, to nieomyślna zapowiedź, że kiedyś będzie dużo starców, a mało młodzi, dużo emerytów i inwalidów pracy, a mało mężczyzn zdolnych do roboty i do obrony kraju. My, Polacy, którzy nie mamy imperium kolonialnego, musimy liczyć na własne siły. Przyrost naturalny powinien być wyższy od przeciętnego przyrostu Europy (około 7 pro mille), a także od przyrostu Niemiec. Niemiecki statystyk Haufe ("Die Bevoelkerung Europas", 1936) oblicza, że w r. 1815 Niemcy stanowili 14, a w 1925 r. — 18 procent ludności Europy. Wolno Niemcom rósł w siłę liczebną. Ale i nam winno zależeć na tym, by nie słabnąć, lecz potęgnić.

Zagadnienie ma charakter nie tylko ekonomiczny, ale również — i to nawet w większym stopniu — moralny. Trzeba wrócić do tych zasad i pojęć, które — jak wykazało doświadczenie — jedynie są w stanie zapobiec rozkładowi i upadkowi narodów. Trzeba zapewnić

etyce chrześcijańskiej należne jej miejsce w życiu publicznym. Cokolwiek by się mówiło na temat trudności, jakie nowoczesny Europejczyk odczuwa w stosunku do katolickiej dogmatyki i etyki, dla nieuprzedzonego socjologa jasnym jest, że niema innej drogi. Rzecz prosta, nie wystarczy życzliwe traktowanie religii ze względów użytecznych. Siłą prawdziwie twórczą jest żywa wiara religijna, przenikająca szerokie masy, stanowiąca fundament życia jednostki i społeczeństwa.

Przy tych założeniach możliwe będzie zahamowanie niebezpiecznej ewolucji i zwiększenie ludności odpowiednio do zadań i trudności, jakie przed federacją staną. Rodzina, podstawowa komórka społeczna, musi być otoczona należyłą opieką. Domy rodzinne, które zazwyczaj z takim wspominamy rozrzewnieniem, domy rojne i gwarne, domy kierowane autorytetem ojca i miłością matki, domy licznych i kochających siostr i braci — owe domy są małymi twierdzami, które decydują o bezpieczeństwie i potędze każdego państwa.

Ale niedość myśleć o zażegnaniu niebezpieczeństwa wymierania (słowo to już teraz nie jest zbyt silne); trzeba, aby sfederowane narody zgodnie uświadamiały sobie swoje cele i zadania w nowej Europie. Trzeba mieć wielką ideę przewodnią. Obrona prawa i pokoju w całym świecie, szukanie nowych form współżycia narodów, przodowanie w rozwiązywaniu zagadnień socjalnych, obrona chrześcijaństwa i chrześcijańskiej cywilizacji przed atakami już to neopogaństwa już to bezbożnictwa, skądkolwiek by te ataki wychodziły — oto niektóre zadania, które federacja powinna uznać za własne i w imię których będzie mogła od swych obywateli żądać nieprzeciętnej pracy, wytrwałości, poświęcenia.

VI. Niemcy w Czechosłowacji.

BEZPOŚREDNIO po wojnie szerzone będą różne idee nowego ukształtowania Europy i zapobieżenia nowym konfliktom. Będzie w czym wybierać. Będą propozycje wręcz fantastyczne w swej śmiałości i będą inne, nawracające do starych, minionych form. Będą zalecane eksperymenty i będzie też doradzane trzymanie się utartych dróg, jakby się na świecie nic nie zmieniło. Ponieważ federacja polsko-czechosłowacka nie będzie wcale rządzić światem i nie będzie mogła usunąć niebezpieczeństwa wojen militarnych i gospodarczych oraz innych konfliktów, przeto najważniejszą będzie polityka ostrożna, uwzględniająca zarówno tę możliwość, że po wojnie Europa zrobi duży krok naprzód ku trwałemu pokojowi i zgodnej współpracy narodów, jak i tę możliwość, że niektórzy optymiści zawiodą się w swych nadziejach i przeżyją liczne rozczarowania.

Pod tym kątem widzenia należy się przyjrzeć zagadnieniu mniej-

szości niemieckiej w Czechosłowacji. Jedni będą zaręczać, że ta mniejszość to lojalni obywatele, którzy powinni mieć w rządzie jeszcze więcej ministrów niż mieli po r. 1926, inni doradzać będą zastosowanie metod Hitlera, zapominając, że sami piętnują je jako barbarzyńskie, nikczemne, ohydne.

Głos decydujący będą mieć w tej sprawie oczywiście Czesi, ale i dla nas, Polaków, nie jest rzeczą obojętną, czy i ilu będzie w Pradze ministrów niemieckich.

Spis z r. 1930 wykazał 3,231.688 Niemców w Czechosłowacji. W porównaniu z r. 1920 procent ich spadł z 23,36 na 22,32. Cyfra i procent byłyby niższe, gdyby w r. 1919 Czechosłowacja odstąpiła Niemcom pewne skrawki ziemi, nie należące do właściwych Czech, położone poza granicą geograficzną, a wciśnięte w ziemie niemieckie. E. Wiskemann ("Czechs and Germans", 1938) wspomina, że w r. 1919 min. Benesz byłby się zgodził odstąpić niektóre małe enklawy w zamian za tereny koło Kłodzka. Niektórzy eksperci poruszali kwestię sprostowania granicy w t. zw. Egerland, dalej koło Rumburga i Friedlandu. Ostatecznie jednak skończyło się na tym, że Czechosłowacja uzyskała pewne drobne tereny kosztem Niemiec (Śląsk Hulczyński) i Austrii, sama zaś nie zrzekła się niczego. Rzecz charakterystyczna, że pomniejszaniu Czech niechętni byli także t. zw. Niemcy sudeccy. W r. 1918 chcieli oni oderwać się i przyłączyć już do Austrii już do Niemiec. Ponieważ obszar zaludniony przez Niemców rozpada się na kilka części, więc utworzyli parę republik (najważniejszą "stolicą" był Reichenberg), ale wkraczającym wojskom czeskim stawili tylko słaby opór. Niektórych Niemców odstraszały ciężary finansowe, jakie po przegranej wojnie miały spaść na Rzeszę. To też po kilkunastu latach hitlerowiec R. Jung napisał (w książce "Die Tschechen", 1937) z wyrzutem: "Jeśli dziś zamiera sudeto-niemiecka gospodarka, to po części sama powinna sobie przypisać winę. Sama bowiem postawiła na czechosłowackiego konia".

Większość Niemców chciała wprawdzie należeć do Rzeszy, ale gdy to się okazało niemożliwe, wtedy znowu pojawił się pogląd, że jeśli już Niemcy mają żyć w Czechosłowacji, to niech będą mniejszością jak najliczniejszą. Odłączenie 50 tys. Niemców oznaczałoby zmniejszenie niemieckiej reprezentacji parlamentarnej w Pradze o 1 mandat, odłączenie 200 tys. groziłoby stratą 4 mandatów i tak dalej.

A właśnie parlament odgrywał w Czechosłowacji dużą rolę i kilku posłów mogło być w niektórych sprawach języczkiem u wagi. Reprezentacja niemiecka była silna. Niemcy posiadali prawie tyle procent mandatów, ile procent ludności stanowili. Ustawicznie przedstawiali swe zażalenia i polemizowali z Czechami, przyczym (ponieważ oba narody mocno się pomieszały) zdarzało się, że imieniem Niemców przemawiał poseł Cech, a ze strony czeskiej — poseł Nemeec.

Nietyle jednak ta siła reprezentacji niemieckiej, ile raczej chęć rozwiązania problemu narodowościowego była powodem wciągnięcia

paru klubów niemieckich do koalicji rządowej w r. 1926. Wydarzenie to tym większą zwróciło uwagę, że nie był to rząd socjalistyczny, lecz raczej umiarkowanie prawicowy. Odtąd współpraca Czechów z t. zw. aktywistycznymi partiami niemieckimi trwała kilkanaście lat. Gdy jednak do władzy doszedł Hitler, Niemcy czescy stosunkowo bardzo szybko przeszli do jego obozu. Nic nie pomogło, że władze czeskie zwalczały organizację Henleina i popierały t. zw. aktywistów, że zrobili dla mniejszości niemieckiej dalsze ustępstwa, że statystycy wykazywali Niemcom, że mieli nie tylko mnóstwo szkół powszechnych, ale i średnie oraz wyższe, dalej setki pism, własne teatry, muzea, że — jak podaje J. Chmelar (*Le probleme allemand en Tchechoslovaquie*, 1936) — wśród 583.764 funkcjonariuszów państwowych było 141.042 Niemców. Oczywiście stanowiska ważniejsze i lepsze były w ręku Czechów, ale przecież państwo nie mogło traktować na równi z Czechami żywiołu już to niechętnego już to wprost wrogiego wobec Czechosłowacji. Mimo tak wyraźnych dowodów tolerancji i dobrej woli na Zachodzie uwierzono skargom niemieckim i ostatecznie wymuszono odstąpienie Sudetów Rzeszy i to nawet bez plebiscytu.

Być może, że po obecnej wojnie znowu będzie wywierany na Pragę nacisk, by traktowała Niemców na równi z Czechami i ukształtowała swą politykę narodowościową na wzór Szwajcarii. Zachodzi jednak ta wielka różnica, że w Szwajcarii Niemcy, Francuzi i Włosi stopili się w jeden naród, natomiast w Czechosłowacji nie powstał żaden naród czesko-niemiecki. Antagonizmy, silne już poprzednio, pogłębią się po wojnie obecnej. W Austrii bowiem zwalczanie Czechów odbywało się bądź co bądź w ramach prawa, w Trzeciej Rzeszy natomiast trwa brutalne prześladowanie i "Herrenvolk" ani myśli o jakimś równouprawnieniu dla "podbitych". To też zapewne nastąpi odpyływ pewnej części Niemców z Czechosłowacji, gdyż uciekną ci przede wszystkim Niemcy sudeccy, którzy dopuszczali się gwałtów i słusznie mogą się lękać zasłużonej kary.

Niemcy są w Czechosłowacji najsilniejszą mniejszością narodową. Polityka ludnościowa Trzeciej Rzeszy spowodowała także na terenach t. zw. sudeckich silny wzrost przyrostu naturalnego. Ale z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę, że Niemcy sudeccy walczą i giną w szeregach armii Hitlera. Ze zaś taki upływ krwi ma w zmaganiu się narodów duże znaczenie, o tym świadczy fakt, że zdaniem niektórych statystyków niemieckich podczas wojny światowej Niemcy sudeccy stracili o wiele więcej ludzi niż dwakroć liczniejsi Czesi, którzy w armii austriackiej bić się naogół nie chcieli.

Już przed obecną wojną odzywały się głosy (G. Fochler-Hauke: *Deutscher Volksboden und deutsches Volkstum in der Tschechoslovakiei*, 1937), że Czesi stają się narodem urzędników i że uciekają od ziemi do miast, podczas gdy Niemcy sudeccy wytrwale bronią swej ziemi. Statystyka wykazuje jednak, że w r. 1880 Niemcy stanowili 37,2 procent ludności Czech, a w r. 1930 — 32,9 procent. W tym

samym, 50-letnim okresie procent Niemców na Morawach spadł z 33,7 procent na 22,7 procent.

Dopóki nie ustaną dążenia do wynaradawiania narodów słabszych i podbijania państw małych, wszelkie przesunięcia w układzie sił, wszelkie wahania granicy językowej, muszą być uważnie obserwowane. Otóż z polskiego punktu widzenia jest rzeczą ważną, że ekspansja czeska robiła postępy przede wszystkim na Morawach, które łączą właściwe Czechy z Polską. Tu też właśnie, na Morawach, przeprowadzają Niemcy akcję wysiedlania z tym ukrytym celem, by zupełnie przerwać łączność terytorialną między polskim a czeskim obszarem językowym i zrobić środkowe Czechy wyspą w morzu germańskim, taką samą, jaką stały się słowiańskie tereny Łużyc.

W naszym natomiast, Czechów i Polaków, interesie leży oczywiście rozszerzenie tego obszaru, na którym sąsiadujemy ze sobą. Chociaż bowiem żyjemy w wieku radia i telefonów, to jednak odległości jeszcze i dzisiaj mają swoje znaczenie. Polski G. Śląsk powinien na szerszej niż dotąd przestrzeni przylegać do bratniej Czechosłowacji.

Żadnego poważnego problemu nie stanowili Niemcy we wschodniej części Czechosłowacji, żyjący tam (w granicach z r. 1937) w liczbie około 180 tys. głów. Na Słowaczyźnie ich osady mają już bardzo długą historię. Np. na Spisz sprowadzili Niemców królowie węgierscy już w połowie XII wieku, jak się zdaje celem ochrony północnych Węgier od strony Polski. Za czasów węgierskich ci Niemcy madziaryzowali się powoli. Republika czechosłowacka dała im szkoły z niemieckim językiem wykładowym, których dawniej nie mieli — i w ten sposób pomogła im do zachowania odrębności narodowej.

VII. Czechosłowacja a Węgry.

BARDZO zaogniony jest spór między narodem czechosłowackim a węgierskim. Traktat w Trianon (1920 r.) pomniejszył Węgry na korzyść trzech sąsiadów, przyczym najwięcej dostała Rumunia, ale szczególne rozdrażnienie wywoływały w Budapeszcie granice Czechosłowacji. Może dlatego, że Węgrzy, którzy oswoili się już dawno z istnieniem niepodległej Rumunii i Serbii, zostali jakby zaskoczeni powstaniem Czechosłowacji, tym bardziej, że Słowaków traktowali bardzo lekceważąco. W dodatku nowe państwo zgłosiło różne pretensje, powołując się na prawa historyczne i stosunki etnograficzne.

Co do historii, to nie ulega wątpliwości, że aż do X wieku Słowianie zajmowali cały sporny obecnie pas pograniczny. Mniej jasne jest, jak się stosunki narodowościowe kształtowały później. Historycy węgierscy twierdzą, że Węgrzy ponieśli ogromne straty skutkiem walk z Turkami i że w okresie rządów tureckich w Budapeszcie Słowianie

rozszerzali swe obszary, zajmując tereny ongiś węgierskie. Słowacy znowu twierdzą, że właśnie dlatego, iż ich ziemia nie była zajęta przez Turków, osiedliło się tam sporo rodów węgierskich.

Jak się zdaje, Węgrzy nigdy nie pchali się do kolonizowania nieurodzajnych terenów górzystych, przedkładając żyzną nizinę węgierską. W czasach nowszych (wiek XIX), lepiej zbadanych, granica językowa naogół nie uległa wielkim zmianom. Polityka wynaradawiania, prowadzona przez Węgrów pod koniec ubiegłego i na początku bieżącego stulecia, wzmacniała element węgierski głównie w miastach. Madziaryzowali się dość licznie Słowacy, którzy przeszli przez szkoły węgierskie. Chłopi słowaccy natomiast naogół utrzymali ziemię w swych rękach.

Rządy węgierskie nie pozostawiły po sobie dobrych wspomnień. To też autonomiści słowaccy, jak ks. Hlinka, nawet w chwilach ostrej walki z centralizmem praskim, oświadczały stanowczo, że pod panowanie węgierskie za żadną cenę nie wrócą. Wobec tego Węgrzy swe dążenia do rewizji granic opierali nietyle na niezadowoleniu Słowaków z administracji czeskiej, ile na istnieniu silnej mniejszości węgierskiej na pograniczu.

Spis z r. 1930 wykazał około 700 tys. Węgrów we wschodniej Czechosłowacji (Słowacji i Ruś Podkarpacka). W porównaniu z ostatnim spisem węgierskim (1910 r.) nastąpił znaczny spadek, który się tłumaczy tym, że ci Słowacy, Niemcy i żydzi, którzy dawniej podawali się za Węgrów, przyznali się w Czechosłowacji do swej właściwej narodowości; ponadto w latach 1918-1924 przeszło 100 tys. Węgrów wyemigrowało do Węgier.

Politycy czescy już w r. 1919 zdawali sobie sprawę z tego, że przyłączają do Czechosłowacji miasta i powiaty o większości węgierskiej, zwłaszcza nad Dunajem. Uzasadniali to jednak koniecznościami gospodarczymi i strategicznymi. Między innymi chodziło o to, by Słowacja miała dostęp do Dunaju.

Po kilku latach prezydent Masaryk skłaniał się ku idei rewizji granicy na korzyść Węgier. Jak się zdaje, parę razy próbowano badać w Budapeszcie, czy możliwe byłoby osiągnięcie porozumienia, lecz rząd węgierski ani słyszeć nie chciał o jakichś drobnych zmianach. Z drugiej zaś strony parlament praski, gdyby w tej sprawie musiał decydować, byłby niechętny jakimkolwiek ustępstwom, wychodząc z założenia, że rewizja granic na jednym odcinku pobudzi apetyty innych sąsiadów i spotęguje niebezpieczeństwo zbrojnych konfliktów. Zdaniem niektórych obserwatorów Słowacy zajmowali w tej sprawie stanowisko bardziej nieustępliwe niż Czesi. Było bowiem rzeczą jasną, że oddanie nawet małych terenów nadgranicznych nie obejdzie się bez oddania pewnej liczby Słowaków pod panowanie węgierskie. Nawiasem mówiąc, o Słowakach znowu twierdzono, że mniej im zależało na nienaruszalności granicy Czechosłowacji od strony Niemiec. Czescy zaś urzędnicy mieli być podobno bardziej tolerancyjni w sto-

sunku do mniejszości węgierskiej niż Słowacy. Tak przynajmniej twierdzi życzliwy Węgrom C. A. Macartney (Hungary and her successors. 1937).

Tenże autor, przypatrując się polityce rządu czechosłowackiego, dochodził do wniosku, że w szkolnictwie powszechnym jest stan znośny bo przeszło 86 procent dzieci węgierskich uczy się w ojczystym języku. W życiu gospodarczym niema prześladowania i mniejszość węgierska nie jest bardziej opodatkowana. Wreszcie proagrarna polityka Pragi podoba się chłopom węgierskim. Biorąc to wszystko pod uwagę C. A. Macartney wyrażał pogląd, że w razie urządzenia jakiegoś plebiscytu, nawet część Węgrów opowiedziałaby się za Czechosłowacją. Za przyłączeniem do korony św. Stefana głosowałoby 75 procent Węgrów, 50 procent Niemców, 25 procent Żydów, małe ułamki Słowaków i innych narodowości. Inni, przyjaciele Czechosłowacji, oceniali szanse Węgier jeszcze skromniej.

Jak wiadomo, nie doszło do żadnego plebiscytu i obecna granica między Słowacją a Węgrami została narzucona obu stronom decyzją Niemiec i Włoch z r. 1938. Wschodnia granica Słowacji, od strony Rusi Podkarpackiej, została właściwie wytyczona przez armię węgierską, która w marcu 1939 r. zajęła trochę więcej ziemi niż podlegało rządowi ks. Wołoszyna.

Czechosłowacy uważają ustępstwa na rzecz Węgier za wymuszone. Decyzja Ribbentropa i Ciano oddała Węgrom nie tylko te tereny, które miały większość węgierską, lecz także takie miasta (np. Koszyce), gdzie Słowacy byli górá. Mniejszość słowacka na Węgrzech, obliczana już przed r. 1937 na 141 tys. głów, wzrosła bardzo poważnie. W Bratysławie zaczęto się skarżyć, że na odebranych terenach Węgrzy prześladowują Słowaków, w Budapeszcie to samo zarzucano rządowi ks. Tisy. W r. 1940 stosunki tak się zaogniły, że zanosilo się na wojnę.

Granica narzucona przez Rzeszę i Włochy, po zaledwie 24-godzinnych naradach (co prasa niemiecka z dumą podkreślała widząc w tym dowód wyższości nad twórcami traktatów z r. 1919, którzy pracowali długie miesiące), jest typową "krwawiącą granicą" (blutende Grenze), na co tak ongiś narzekała propaganda niemiecka.

Czechosłowacja będzie dążyć do rewizji tej granicy i w tej sprawie powinna mieć nasze poparcie. Możemy mieć w tej sprawie własne zdanie, możemy pragnąć, by Węgrom pozostawiono tyle, ile im się słuszenie należy, lecz musimy zarazem pamiętać, że nieuzasadnionych poświęceń ze strony Czechosłowacji ani wymagać ani popierać nie możemy.

Pozostaje jeszcze sprawa Rusi Podkarpackiej. W przeszłości kraj ten był stale złączony z Węgrami i aż do r. 1918 Czesi nie interesowali się nim prawie zupełnie. Na mapach propagandowych z czasów wojny światowej przyszła Czechosłowacja sięga po Koszyce względnie zbliża się do Użhorodu, ale nie do Jasiny.

W Budapeszcie nigdy nie przewidywano, że ten kraj może być

kiedyś rządzony przez Pragę. Jeśli czego się obawiano, to prądów moskalofilskich. Dwa razy wkroczyły na Ruś Podkarpacką wojska carskie : w r. 1849, gdy Paskiewicz szedł na pomoc cesarzowi Franciszkowi Józefowi, walczącemu z Węgrami i w r. 1915, podczas, wojny światowej. Przemarsz armii Paskiewicza, głoszącej wyzwolenie z pod "jarzma węgierskiego", nie wywarł wprawdzie wielkiego wpływu na nastroje ludności, ale bądź co bądź w drugiej połowie XIX wieku dały się zauważyć słabe prądy moskalofilskie, popierane później, na początku bieżącego stulecia, przez Rosję. Równocześnie jednak pod wrażeniem budzenia się ruchu ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej, analogiczne prądy powstawały także na Rusi Podkarpackiej. Rząd węgierski uważał widocznie ruch filorosyjski za groźniejszy, bo w r. 1916 założył madziarofilski dziennik "Ukraina" (R. Martel : *La Ruthénie subcarpathique* 1935).

W chwili rozpadnięcia się Austro-Węgier ludność była jeszcze naogół masą bierną, nie mającą żadnego zdecydowanego programu. Emigranci w Ameryce porozunili się z Czechami i postanowili dążyć do złączenia Rusi Podkarpackiej z Czechosłowacją, jako kraju autonomicznego. Budapeszt również obiecywał "Ruskiej Krajnie" szeroką autonomię. Ludność była zdeorientowana. Zjazd Rusinów w Preszowie wypowiedział się za Czechosłowacją, zjazd w Użhorodzie — za Węgrami, w Huszt — za Ukrainą. W styczniu 1919 r. wkroczyły na Ruś Podkarpacką słabe oddziały ukraińskie z Małopolski Wschodniej, ale wobec niechętniej postawy ludności wycofały się wkrótce. W tymże czasie zajęli Użhorod Czesi, ale przeważną część kraju utrzymali w swych rękach Węgrzy aż do maja, kiedy to do obsadzania tych obszarów wzięli się Czesi i Rumuni. W Bukareszcie istniały projekty przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Rumunii.

Okres chaosu zakończył się ostatecznie oddaniem Rusi Podkarpackiej Czechosłowacji. Czesi starali się dźwignąć ten kraj na wyższy poziom i osiągnęli niewątpliwie pewne wyniki w zakresie szerzenia oświaty, polepszenia zdrowotności etc. Położenie gospodarcze ludności było jednak naogół ciężkie, gdyż kraj ten był ze wszystkich dzielnic republiki niewątpliwie najslabiej związany z Pragą. Niezadowolone i niewyrobienie polityczne ludności przejawiało się w oddawaniu dużej ilości głosów na listy komunistyczne i przerzucaniu się z jednego obozu do drugiego. Węgrzy jednak zdobywali stosunkowo małą część głosów.

Od szeregu lat walczyły ze sobą dwa prądy rosyjski i ukraiński. Moskalofile, zasileni przez emigrantów z Rosji, popierani byli przez cerkiew prawosławną, która zrobiła w tym czasie na Rusi Podkarpackiej duże postępy. Wielekroć silniejszy był jednak kościół grecko-katolicki, którego duchowieństwo przeważnie związane było z ruchem ukraińskim.

Po Monachium władzę objęły najpierw koła rusofilskie, później Ukraińcy z ks. Wołoszynem na czele. Chociaż mały ten i ubogi kraj

(12.639 km i około 800 tys. ludności) stracił w r. 1938 na rzecz Węgier szeroki pas ziemi z głównymi miastami Użhorodem i Munkaczem, to jednak mimo wszystko Ukraińcy zabrali się do budowania własnego państewka, a gdy w marcu 1939 r. wkroczyli Węgrzy, to Ukraińcy stawili im opór zacięty. Były to najkrwawsze i właściwie jedyne walki, jakie się przy rozbiorze Czechosłowacji rozegrały.

Rząd węgierski stara się obecnie wzmocnić gospodarcze związki Rusi z Węgrami, z natury rzeczy dość silne. Na kim wolałby się oprzeć teraz, gdy Węgry graniczą z okupacją sowiecką, który ruch uważa za groźniejszy — rosyjski czy ukraiński, tego nie wiemy. Warto zaznaczyć, że państwo węgierskie ma obecnie mniejszość ruską nie tylko na Rusi Podkarpackiej, lecz także na przyłączonym wschodnim skrawku Słowaczyny. Rusini żyją także w państwie ks. Tisy, lecz tam przeważnie uważają się za Słowaków.

Czechosłowacja nie wyrzeka się Rusi Podkarpackiej. Należy wszakże zaznaczyć, że niektóre argumenty, którymi w r. 1919 uzasadniano przesunięcie granicy aż do Jasiny, obecnie straciły znaczenie. Jeśli w r. 1919 Czechosłowacja chciała sąsiadować z Rosją, to obecnie, wobec federacji z Polską, ten powód odpada zupełnie. Jeśli chciała mieć wspólną granicę z Rumunią, to trzeba stwierdzić, że obecnie Rumunia straciła północno-wschodnią część Siedmiogrodu, a choć część strat zapewne odzyska, to jednak jest rzeczą wątpliwą, by wróciła do granic z Trianon.

VIII. Zakończenie.

BYC może, że nad poruszonymi tu problemami można się będzie jeszcze długo zastanawiać tu, w W. Brytanii. Nie jest też wykluczone, że okupanci zdołają na ziemiach Polski i Czechosłowacji stworzyć jeszcze nowe fakty, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i zaostrzania konfliktów narodowościowych, które pomimo ich bezprawności będą musiały być wzięte pod uwagę, zanim nie uda się ich usunąć całkowicie lub choćby częściowo. Chodzi między innymi o pogłębienie różnic między Czechami a Słowakami oraz o zaostrzenie sporów między Polakami a Ukraińcami. Jak dotąd jednak, okupanci nie osiągnęli jeszcze swych celów ani w Polsce i Czechosłowacji.

Jest jednak rzeczą możliwą, że w chwili dogasania wojny niejedyn problem polityczny lub gospodarczy będzie się przedstawiał trochę inaczej niż obecnie. Mimo to myśleć i dyskutować nad tymi problemami trzeba już teraz. Jeśli tu i ówdzie zarysują się jeszcze wyraźne różnice zdań, jeśli w prywatnych rozmowach dojdzie do przyjacielskich polemik, to pocieszymy się, iż lepsze to niż prawienie sobie nieszczerých komplementów przy równoczesnym trwaniu — skutkiem nieznamośności rzeczy — przy błędnych sądach i niesłusznych zarzutach.

Poznajmy się lepiej! — oto hasło na okres najbliższy. Poznajmy historię Czechosłowacji, jej kulturę, jej dążenia, a Czechosłowacy niech tak samo pogłębią swą znajomość spraw polskich.

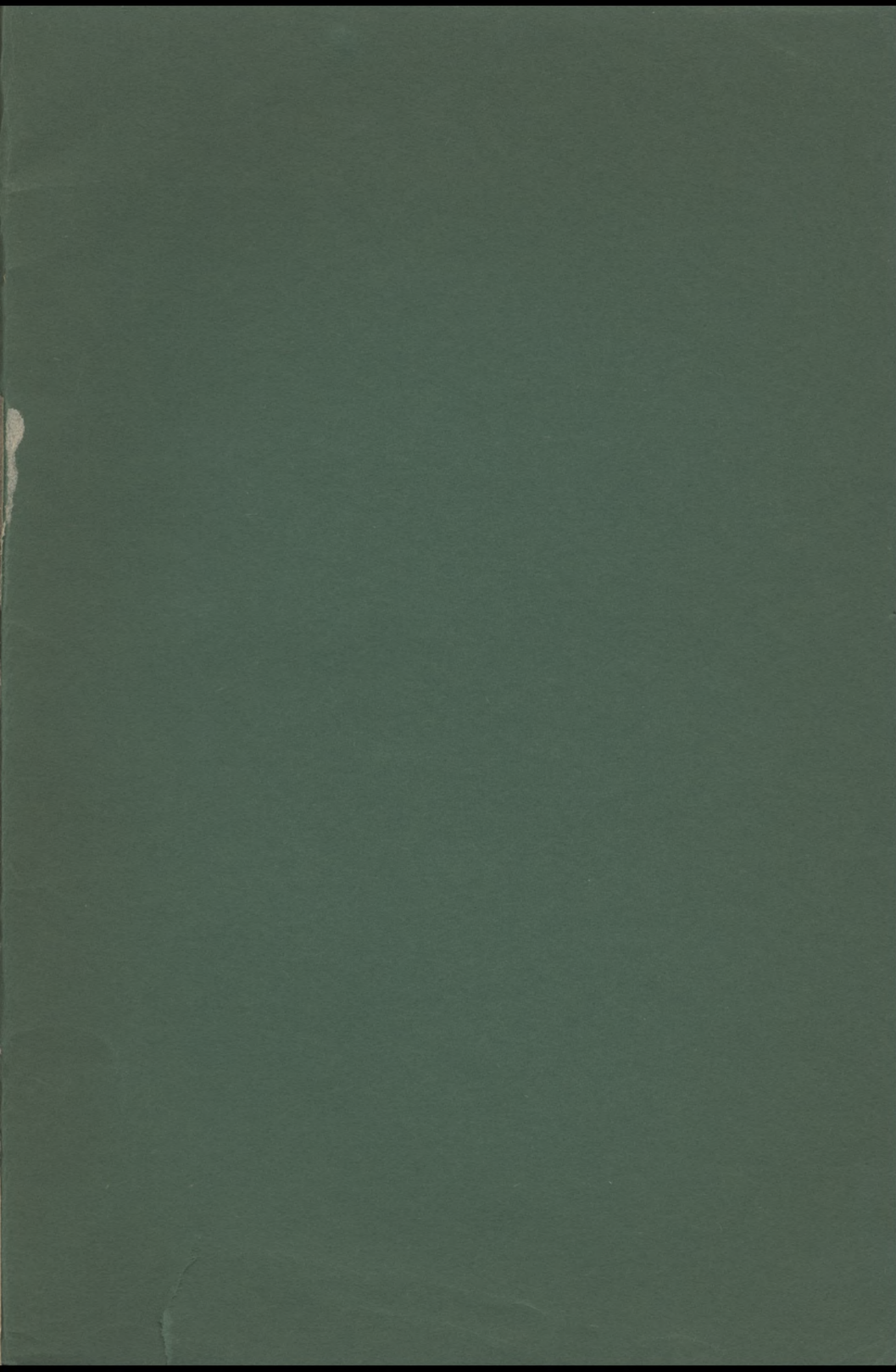
Poznajmy się, a następnie zróbmy zdecydowany wysiłek w kierunku uzgodnienia naszych uczuć z etyką chrześcijańską. Pozbądźmy się pychy, fałszywej ambicji, zarozumiałości, uczmy się nawzajem sobie wybaczać i ustępować. Miejmy zawsze przed oczyma wielkie idee przewodnie, a nie zgubimy się w labiryncie codziennych trosk i interesów gospodarczych.

Idee, uczucia mas, duchowe stany przywódców narodów — wpływają na bieg historii w silniejszym stopniu niż chłodne kalkulacje ekonomiczne. Idea panowania nad światem, niskie pragnienie zemsty za doznaną klęskę, niepohamowana buta rasowa — oto co pchnęło hitlerowską Rzeszę na drogę wojenną. Z drugiej zaś strony wielkie idee miłości bliźniego, poszanowania prawa, idee wolności i sprawiedliwości — sprawiają, że narody anglosaskie z niezwykłym hartem i poświęceniem walczą o zwycięstwo Dobra, zdobywając się na coraz większe ofiary i odrzucając ze wstrętem pokusę podzielenia się z napaśnikiem łupami.

O losach federacji polsko-czechosłowackiej również zadecyduje duch, który będzie ożywiał oba narody. Bądźmy lepsi, starajmy się urzeczywistnić te piękne hasła, które tak często mam na ustach. Pamiętajmy, że chodzi o rzecz wielką. Może nie tylko powstać, ale i rozrość się i potęgnić solidarną pracą wielka federacja o p. wierzchni około pół miliona kilometrów kwadratowych i blisko 50 milionach ludności, państwo trzecie w Europie pod względem ludności, piąte pod względem siły gospodarczej. Może i powinien zdziałać dużo dobrego ten wielki zespół słowiański, rozciągający się od Czeskiego Lasu po Dźwinę, od Czeremosza po Bałtyk. Od nas najwięcej zależy.

KONIEC.

ARCHIWUM
LWOWSKIEJ FALI
IM. JULIUSZA PETRYEGO
WIELKA BRYTANIA.



Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1380476

Biblioteka Główna UMK



300020873059

34